

Patrz Sercem



Katarzyna
Rejznerewicz

Patrz Sercem

Katarzyna Rejzerewicz



Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Beata Sagan – Szendzielorz

Korekta: Beata Sagan – Szendzielorz,
Katarzyna Rejzerewicz

Projekt okładki: Kamil Potęga, Studio Składam

Skład: Kamil Potęga, Studio Składam

ISBN 978-83-970916-1-0

*Z podziękowaniami dla mojego ukochanego
męża – za cierpliwość i zrozumienie, kiedy
poświęcałam wiele czasu na pisanie.
Twoje wsparcie było dla mnie niezwykle
ważne i motywujące.*

Spis treści

Rozdział 1	9	Rozdział 13	121
Rozdział 2	19	Rozdział 14	133
Rozdział 3	27	Rozdział 15	141
Rozdział 4	33	Rozdział 16	153
Rozdział 5	47	Rozdział 17	163
Rozdział 6	53	Rozdział 18	175
Rozdział 7	61	Rozdział 19	185
Rozdział 8	67	Rozdział 20	193
Rozdział 9	81	Rozdział 21	199
Rozdział 10	93	Rozdział 22	211
Rozdział 11	103	Rozdział 23	223
Rozdział 12	113	Od autora	233

Rozdział 1

Gdy tylko przekroczyła próg sali balowej, otoczył ją wianuszek adoratorów, co wywołało poruszenie wśród pozostałych osób. Jak co roku bal charytatywny odbywał się w ekskluzywnym nowojorskim hotelu The Angelo, którego właścicielem był Henry Angelo, ojciec Sary.

Henry Angelo – wdowiec w średnim wieku, lekko szpakowaty z krótko ściętymi włosami, dbający o sylwetkę – ubrany był w idealnie dopasowany popielaty garnitur. W ręce trzymał kieliszek brandy i przechadzał się między gośćmi, by ich przywitać. Zarówno jego niebieskie oczy, jak i usta uśmiechały się na widok kolejnych osób.

W sali balowej mieściło się około trzystu ludzi, a w środku wciąż pozostawało sporo miejsca dla tańczących par. Dwa wejścia główne znajdowały się naprzeciw okien, pod którymi była ustawiona scena. Muzycy grali znane utwory, które zachęcały do wyjścia na parkiet. W rogu po prawej znajdował się bar, gdzie przygotowywano drinki i inne napoje. Na barowych krzesłach siedziały głównie kobiety w pięknych



wieczorowych sukniach. Obok nich stali panowie, jedni zamawiali drinki, inni pogrążeni byli w rozmowie. Kelnerzy obsługujący gości przechadzali się z tacami, wymieniając puste kieliszki na pełne i serwując przekąski.

Wśród zaproszonych znajdowały się głównie zamożne osoby ze świata biznesu, które swoimi datkami wspierały różne akcje charytatywne. Na balu pojawili się również reporterzy z branżowych czasopism, których zadaniem było zrelacjonowanie wydarzenia.

Tego wieczoru Sara ubrana była w długą szmaragdową suknię podkreślającą jej nienaganną sylwetkę. Jej włosy koloru miedzi upięte były w kok, jedynie kilka pasm swobodnie opadało wokół jej długiej szyi. Kobieta poruszała się z gracją na lśniących czarnych pantofelkach.

Wszyscy uważali Sarę za nieprzystępną, zimną i wyrachowaną, co nie przeszkadzało mężczyznom próbować przełamać tę zimną skorupę, którą się otoczyła. Nikt, oprócz najbliższych, nie wiedział, że czynnie udziela się w ośrodku pomocy dla dziewcząt molestowanych seksualnie. Historie dziewczyn będących pod opieką ośrodka sprawiły, że nauczyła się kontrolować swoje emocje i stała się nieufna wobec mężczyzn, z wyjątkiem kilku. Do tej nielicznej grupy należeli: Mike – kumpel z czasów liceum, na którego mogła liczyć w każdej sytuacji, oraz Albert – psycholog z ośrodka pomagający pacjentkom wracać do równowagi psychicznej, będący w wieku ojca Sary.

Jako pierwszy przywitał się z Sarą Jack Wilson, rekin z Wall Street, który od kilku tygodni nieustannie zabiegał o jej względy.

– Witaj, Saro. Obiecałaś mi wspólną kolację. Dalej czekam na twój telefon.

– Witaj, Jack. Kolację? – spytała i po chwili zastanowienia dodała: – Faktycznie, obiecałam. Przepraszam, ostatnio jestem bardzo zapracowana. Odezwę się wkrótce. – Obdarowała go jednym ze swoich uwodzicielskich uśmiechów.

Jack – wysportowany, mierzący około sto osiemdziesiąt centymetrów brunet o kasztanowych oczach i łobuzerskim uśmiechu – był dobrze zapowiadającym się maklerem giełdowym. Zawsze nienagannie ubrany, tego wieczoru miał na sobie białą koszulę, krawat i ciemnogrnatowy garnitur.

– Będę czekał. Przynieść ci coś do picia? – zaproponował.

– Nie, dziękuję – sięgnęła po kieliszek szampana niesiony przez przechodzącego właśnie obok kelnera – już mam.

Upiła łyk i ruszyła dalej, żeby przywitać się z innymi gośćmi. W pewnym momencie poczuła na sobie czyjeś spojrzenie. Odwróciła się dyskretnie i rozejrzała. Grupka osób nieopodal dyskutowała o czymś zawzięcie, obok niej starsze panie lustrowały gości i zapewne wymieniały się spostrzeżeniami. Dalej, jakaś para nie widziała poza sobą świata.

Ech, też bym tak chciała, westchnęła w myślach Sara.

Nic podejrzanego nie zwróciło szczególnie jej uwagi, zatem powróciła do swoich rozmówców, gdy nagle ktoś nachylił się w jej stronę i szepnął do ucha:

– Skarbie, jeśli chcesz wyjść, powiedz tylko słowo, a zabiorę cię tam, gdzie zapragniesz.

Zadrżała na dźwięk tego głosu. To znów był Jack – za wszelką cenę próbował dopiąć swego. Słyszał z tego, że zawsze dostawał to, co chciał.

Nagle Sara wpadła na genialny pomysł, żeby w końcu się od niej odczepił.

– Wiesz co, Jack? Przemyślałam twoją propozycję i dam się zaprosić na kolację.

Jack nie krył zadowolenia.

– To nie wszystko – kontynuowała Sara. – Spędzimy razem cały tydzień. Co ty na to?

– Hm.... Kusząca propozycja... – Zastanawiał się chwilę, doszukując się zapewne podstępów.

– Ale jest jeden warunek, który musisz spełnić.

– Jaki? – zmarszczył brwi.

– Za chwilę odbędzie się licytacja...

– I... – niecierpliwił się Jack.

– I musisz mnie wylicytować – odpowiedziała tajemniczo. Zanim zniknęła w tłumie, usłyszała jeszcze, jak pozostali chichoczą.

Chwilę później Sara weszła na scenę, wzięła mikrofon do ręki i przemówiła:

– Dobry wieczór. Cieszę się, że tak tłumnie przybyliście na coroczny bal charytatywny. W tym roku zbieramy na ośrodek dla dziewcząt wykorzystywanych seksualnie. Oprócz tradycyjnej zbiórki odbędzie się licytacja – uśmiechnęła się tajemniczo – a na najhojniejszego darczyńcę czeka nagroda.

Na sali nastąpiło lekkie poruszenie. Sara kontynuowała:

– Ci, którzy mnie znają, wiedzą, że nie jestem łatwą kobietą. Aby umówić się ze mną na kolację, trzeba się nieźle nagimnastykować – zaśmiała się. – Dlatego postanowiłam, że nagrodą będzie spędzenie ze mną całego tygodnia. Zwycięzca będzie mógł towarzyszyć mi dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni.

– W nocy też? – zapytał ktoś z tłumu, który zebrał się tuż przy scenie.

– Też, ale nie oznacza to wspólnego łóżka, jeśli to miałeś na myśli – wyjaśniła. – No chyba, że między nami... – przerwała, bo znów poczuła na sobie to spojrzenie. Próbowwała dostrzec tę osobę, ale światła padające na scenę skutecznie to uniemożliwiały – ...zaiskrzy – dokończyła. – Cena wywoławcza to pięć tysięcy dolarów. Ktoś da pięć tysięcy dolarów za spędzenie tygodnia ze mną? – spytała i zobaczyła co najmniej dziesięciu chętnych.

– Dam sześć tysięcy! – krzyknął Jack.

– Osiem tysięcy! – zawołał ktoś stojący za nim.

– Osiem i pół tysiąca!

– Dziewięć tysięcy!

– Piętnaście tysięcy! – krzyknął ktoś z samego tyłu.

Po plecach Sary przebiegły dreszcze. Poczuła na sobie znajome już spojrzenie. W sali na chwilę zaległa cisza.

– Piętnaście tysięcy po raz pierwszy... – zaczęła Sara.

– Szesnaście tysięcy! – przebił Jack

– Dwadzieścia tysięcy! – zawołał znów nieznajomy.

– Dwadzieścia jeden tysięcy – zaproponował Henry Angelo, a widząc lekką irytację Jacka, dodał: – Dwadzieścia pięć tysięcy dolarów.

Na sali zrobiło się gorąco. Wszystkie oczy zwróciły się na Jacka i ojca Sary.

– Tato, ty nie możesz licytować – powiedziała Sara.

– Dlaczego nie? Tak mało czasu ze sobą spędzamy, że jestem w stanie zapłacić dwadzieścia pięć tysięcy dolarów, aby pobyć z córką – odpowiedział.

– Dwadzieścia pięć tysięcy po raz pierwszy... Dwadzieścia pięć tysięcy po raz drugi...

– Pięćdziesiąt tysięcy dolarów – odezwał się zdesperowany Jack.

– A masz tyle? – zawołał ktoś z prawej. Po kątach rozległ się chichot.

– A żebyś wiedział, że mam – odpowiedział Jack ze złością. – Czy ktoś da więcej?! – zawołał i rozejrzał się wokół.

– Ja dam więcej. Sto tysięcy dolarów – odpowiedział spokojnie nieznajomy stojący tuż obok Jacka.

Mężczyzna miał na sobie czarny garnitur i błękitną koszulę podkreślającą jego śniadą cerę. Jego czarne jak noc włosy zaczesane były do tyłu, a ciemne oczy dodawały mu męskiego uroku. Był trochę wyższy od Jacka, o równie wysportowanej sylwetce. Wyglądał na poważnego biznesmena. U jego boku znajdowała się starsza od niego kobieta. Granatowa długa suknia dodawała jej powagi, na szyi natomiast miała połyskujący naszyjnik w kształcie serca.

Na sali ponownie zaległa cisza. Sarze zaschło w ustach, musiała kilkakrotnie przełknąć ślinę, aby wydobyć z siebie głos.

– Sto tysięcy po raz pierwszy... Sto tysięcy po raz drugi... – Spojrzała na ojca, po czym przeniosła wzrok na Jacka. – Sto tysięcy po raz trzeci – zakończyła licytację. – Pan...? – zwróciła się do nieznajomego.

– Adam Vercraft – przedstawił się, podchodząc do Sary.

– Pan Adam Vercraft wygrał dzisiejszą licytację, oferując – przełknęła ślinę – sto tysięcy dolarów za spędzenie ze mną tygodnia. Gratuluję.

Sara podała mężczyźnie rękę, żeby uścisnąć jego dłoń, ale Adam zamiast tego złożył na wierzchu jej dłoni pocałunek. Przez jej ciało przeszedł niesamowity dreszcz. Znieruchomiała, czując na skórze jego usta. Pocałunek był jak muśnięcie skrzydła motyla, a dłoń mężczyzny przyjemnie ciepła.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział i uśmiechnął się.

Na sali rozległy się brawa dla zwycięzcy. Pokonany Jack, pomimo przegranej, podszedł do Adama, by mu pogratulować. Na jego twarzy widać było niezadowolenie.

– Gratuluję, choć nie wiem, czy jej oziębłość jest aż tyle warta – powiedział krótko.

– To się okaże – odpowiedział Adam.

W tym samym momencie podszedł do nich Henry Angelo.

– Gratuluję, chłopcze. – Również uścisnął dłoń mężczyzny. – Saro, ale kolejny tydzień jest nasz – dodał z uśmiechem i objął córkę, a do ucha jej szepnął: – Jestem z ciebie dumny.

A ciebie – zwrócił się do Jacka, gdy odsunął się od córki – zapraszam na drinka dla przegranych. – Gestem ręki wskazał mu kierunek. – Chciałbym z tobą omówić pewną inwestycję – powiedział jeszcze i odszedł wraz z Jackiem w stronę baru.

Sara została sama z Adamem, który bacznie się jej przyglądał z uśmiechem na twarzy. Odniosła wrażenie, że rozbiera ją wzrokiem.

– Nie wyglądasz na zadowoloną. Czyżbyś wolała spędzić tydzień z tamtym? – spytał.

– Coo...? Nieee... – zająkała się Sara, nie mogąc pozbierać myśli. – Po prostu jestem zaskoczona całym obrotem sytuacji – odpowiedziała w końcu. Miała nadzieję, że nie widać po niej zdenerwowania. – Nie przypominam sobie, abym wcześniej pana widziała. Skąd pan pochodzi?

– Pochodzę z San Francisco, ale od pięciu lat mieszkam w Chicago. Przyjechałem tutaj w interesach i zostałem zaproszony na ten bal. Jeżeli chodzi o nagrodę...

– Możesz ją odebrać w poniedziałek – przerwała mu Sara. – Możemy spotkać się tutaj, a potem pojedziemy...

– Nie chcę nagrody. – Tym razem Adam jej przerwał. – To znaczy, byłaby to niesamowita przyjemność spędzić z tobą tydzień, ale nie w taki sposób. Poza tym, ten tydzień nie bardzo mi pasuje.

– To, dlaczego licytowałeś? – spytała zdziwiona Sara

– Hm..., sam nie wiem, dlaczego – zawahał się. – Pieniądze wpłyną jutro na konto ośrodka.

Sara była zdezorientowana, nie wiedziała, co o tym myśleć.

Licytuje, aby spędzić ze mną tydzień, a potem rezygnuje z odbioru nagrody? W dodatku, ten tydzień mu nie pasuje? O co tutaj chodzi?

– On nie jest ciebie wart – szepnął. – Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy, a teraz wybacz, muszę już iść – dodał, po czym wrócił do towarzyszącej mu kobiety, której podał rękę i razem wyszli.

Sara odprowadziła go wzrokiem, będąc ciągle w lekkim szoku.

Kim on jest?, pomyślała. Jego ciemne oczy... mogłabym w nich utonąć..., na samo wspomnienie poczuła znajome już dreszcze.

Rozdział 2

Choć wiele dziewczyn wzdychało na widok Mike'a, to on zupełnie się nimi nie interesował, dlatego Sara dobrze czuła się w jego towarzystwie. Ponieważ nie znalazł jeszcze swojej drugiej połowy, Mike mieszkał sam, a jego najczęstszym gościem była Sara. Wpadała do niego zwykle raz w tygodniu albo i częściej, gdy miała jakiś temat do obgadania.

Jego mieszkanie było małe i przytulne. Kuchnia otwarta na salon, w którym pod jedną ścianą stała wygodna granatowa kanapa, fotel w tym samym kolorze i stolik o drewnianym blacie. Obok znajdował się okrągły stół z naturalnego drewna, a przy nim cztery czarne, welurowe krzesła. Całości dopełniała kuchnia utrzymana w kolorze czerni z akcentami naturalnego jasnego drewna. Brakowało tylko kominka. Sypialnia również była urządzona ze smakiem – wielkie małżeńskie łóżko stało pośrodku, obok niego stolik nocny, na którym leżały książki, a pod ścianą – zabudowana szafa. Z kolei łazienka zaprojektowana była w kolorach błękitu i bieli.

Tak też było tym razem. Mike nie mógł jej towarzyszyć podczas balu, ponieważ jako programista miał akurat pilną



robotę w firmie, w której pracował – nagła awaria. Dlatego Sara przyjechała zdać mu relację z przyjęcia.

– Tak po prostu odszedł? – zapytał zdumiony Mike, kiedy teraz jak zwykle siedzieli z podwiniętymi nogami na kanapie, zwróceniu ku sobie.

– Tak. Mike, początkowo nie potrafiłam przy nim słowa wydusić, byłam jak zahipnotyzowana – opowiadała Sara. – Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło.

– Cholera, żałuję, że nie poszedłem razem z tobą. – Mike próbował przybrać smutną minę, lecz jego oczy się śmiały. – Jestem ciekawy, jak wygląda ten mężczyzna, który cię tak oczarował...

– Nikt mnie nie oczarował! – oburzyła się Sara.

– Ha ha, mów co chcesz, ale jak dla mnie to on cię oczarował... – zaczął się z nią przekomarzać.

– Te jego czarne jak noc oczy... To tajemnicze spojrzenie... Ten zniewalający uśmiech... I ta pewność siebie... – mówiła rozmarzonym głosem Sara.

Uśmiechnął się, przeczesując palcami blond włosy.

– Zaraz sobie obejrzę twojego czarodzieja w internecie, no i zobaczymy, co piszą na jego temat – powiedziawszy to, sięgnął po telefon i zaczął przeszukiwać sieć.

– Na to nie wpadłam – odpowiedziała Sara i zrobiła to samo.

Okazało się, że nie ma w internecie zbyt wiele na temat Adama Vercrafta, głównie informacje biznesowe i kilka fotek. Na jednej z nich stał u boku kobiety. Była piękna, jej długie blond włosy sięgały do połowy pleców, błękitne oczy promieniały, a na twarzy gościł szczery uśmiech.

Sara poczuła ukłucie w sercu – zazdrość? Zdziwiło ją to niespodziewane uczucie. Jednak, kiedy przeczytała napis pod zdjęciem: Pijany kierowca spowodował wypadek, w którym zginęła Amanda Vercraft, żona Adama Vercrafta, prezesa Fundacji „Patrz sercem”, łza zakręciła się w jej oku.

Długo jeszcze spoglądała na zdjęcie pary. Wcześniejsze uczucie ustąpiło miejsca współczuciu i żalu. Łzy, jedna za drugą potoczyły się po jej policzku. Przypomniała sobie inne zdjęcie i inny artykuł. Zdjęcie, na którym byli jej rodzice i informacja o tragicznej śmierci matki.

Elizabeth zginęła z rąk szaleńca, który napadł ją, gdy wracała z Sarą ze szkoły. Stanęła w obronie córki. Uzbrojony mężczyzna zadał jej kilka ciosów nożem, a potem rzucił się na ośmioletnią Sarę, która uszła z życiem tylko dzięki swojej rozwadze. Zaczęła głośno krzyczeć: „Ratunku, pali się!”. Ktoś z przechodniów ją usłyszał i przybiegł na ratunek, co spłoszyło napastnika. Do Elizabeth wezwano odpowiednie służby, jednak niestety było już za późno. Sara długo obwiniła się za śmierć matki. Mordercę złapano i skazano. Okazało się, że miał więcej przewinień na sumieniu, więc otrzymał surową karę.

Sara po pięciu latach terapii u różnych specjalistów, w końcu trafiła do Alberta Krona, który pomógł jej uporać się z przeszłością. Trwało to kilka lat. W tym czasie zaprzyjaźniła się z Albertem, a gdy ukończyła studia rozpoczęła pracę w ośrodku, by pomagać dziewczętom pokonać trudną przeszłość. Często był to lęk przed mężczyznami wywołany napadem lub gwałtem. Przyjaźń Sary i Alberta trwała już dziesięć lat.

Sara jeszcze raz spojrzała na zdjęcie Adama i Amandy, po czym zamknęła stronę internetową, wytarła ukradkiem mokre oczy i powiedziała na głos:

– Wolałabym się dowiedzieć tego od ciebie...

– Czego? – zapytał Mike wyrwany z przeglądania zdjęć na telefonie.

– Co?

– Czego wolałabyś się dowiedzieć ode mnie? – powtórzył.

– Nic, nie od ciebie. Powiedziałam to na głos?

Przytaknął, przyglądając się jej uważnie.

– Przepraszam, zamyśliłam się i wypowiedziałam swoje myśli na głos. Znalazłeś coś ciekawego? – zapytała zmieniając temat.

– Nic nadzwyczajnego, biznesmen „bez skazy” i do tego bardzo przystojny. – Puścił do niej oko.

– Przestań! – zaczerwieniła się. – Owszem jest przystojny, ale... – urwała, bo przypomniała sobie, jak jej ciało zareago-
wało na jego dotyk.

– Ale? – dopytywał Mike.

– A już nic. No dobra, kogo tam jeszcze wypatrzyłeś? – uśmiechnęła się. – Kto wpadł ci w oko?

Mike próbował udawać niewiniątko, ale Sara nie dawała za wygraną.

– No pokaż.

Pokazał jej zdjęcie, któremu się przyglądał – zaniemówiła. Na zdjęciu była ona i Adam, akurat w momencie jak całował ją w dłoń.

– Wyglądacie jak para – stwierdził z powagą.

– Skąd to zdjęcie wzięło się w sieci?

Zdjęcie było podpisane: „Sto tysięcy dolarów za tydzień z panną Sarą Angelo, córką Henry’ego Angelo, zapłaci Adam Vercraft prezes Fundacji „Patrz sercem”. Pieniądze zostaną przeznaczone na ośrodek pomocy dla dziewcząt molestowanych seksualnie. Sara Angelo zaproponowała spędzenie tygodnia u jej boku w zamian za datek na ośrodek, co z tego wyniknie? Sary Angelo jak dotąd nie udało się zobaczyć z jakimkolwiek mężczyzną. Czy tym razem coś zmieni się w jej życiu?

Adam Vercraft od śmierci żony nie spotykał się z żadną kobietą, aż tu nagle postanowił wylicytować tydzień z Sarą. Co tych dwoje łączy? Na te i na inne pytania spróbujemy znaleźć odpowiedź i podzielić się nią z wami”.

Podpisano: Redakcja *Voice of business*.

– No pięknie, teraz mój każdy krok będzie obserwowany – stwierdziła i opadła na poduszkę.

– Kochana, nie przewidziałaś tego? – zapytał Mike, powstrzymując uśmiech. – To teraz trzeba temu podołać. Mało tego... Wiesz co się stanie?

– Co takiego?

– Wiesz jacy są dziennikarze. Pewnie będą grzebać w waszej przeszłości, chyba, że...

– O matko! Nie mogą tego zrobić! – krzyknęła Sara.

– Owszem, mogą, ale... – przerwał. Przyglądał się jej i zdjęciu, nad czymś intensywnie myślał.

– Ale co? Dokończysz wreszcie co masz na myśli?! – niecierpliwiła się.

– Chyba, że dacie im to, czego chcą.

– Niby co?

– No, jak to, co? Tydzień waszego wspólnego życia – dokończył Mike. – To może być bardzo interesujące – dodał i uśmiechnął się do niej łobuzersko.

Sara chciała coś odpowiedzieć, ale właśnie zadzwonił jej telefon.

– Cześć, Albercie, co się stało? – spytała.

– Witaj, Saro. Wiem, że w poniedziałki nie pracujesz, ale czy dasz radę przyjechać do ośrodka na dwunastą? – zapytał Albert.

– Oczywiście, nie ma problemu. Coś się stało? – ta nagła prośba wzbudziła jej zaniepokojenie.

– Mamy tylko zebranie personelu – odpowiedział wymijająco.

– Okej, będę w południe.

– Do zobaczenia.

– Cześć. Do zobaczenia. – Rozłączyła się i zwróciła się do Mike'a: – Dziwne, nigdy nie zwoływali tak nagle zebrania.

– Rozumiem, pewnie musisz już zmykać – odparł ze zrozumieniem przyjaciela. – Miło, że wpadłaś – dodał, odprowadzając ją do drzwi.

– Dzięki, Mike, zadzwonię wieczorem.

– Trzymaj się mała. – Cmoknął ją w policzek.



Prowadząc samochód, Sara wciąż zastanawiała się nad zebraniem, o którym poinformował ją Albert. Jej myśli uciekały również w stronę sobotniego balu i licytacji, którą sprowokowała. Chciała, żeby Jack dał jej w końcu spokój, i wyglądało na to, że się udało. W zamian miała spędzić tydzień z nieznanym mężczyzną. – z bardzo przystojnym mężczyzną.

Stop!, zganiła samą siebie. *Przecież powiedział, że nie będzie tego tygodnia, ale pieniądze przeleje.*

I nagle ją olśniło. *Zebranie, pieniądze. Pewnie dlatego je zwołali, bo nie spodziewali się takiej kwoty.* W jej głowie myśli kłębiły się jedna przez drugą.

Była dopiero jedenasta, więc miała jeszcze chwilkę, aby wpaść do siebie i się przebrać w beżową sukienkę do kolan z delikatnym dekoltem i krótkim rękawem, która pięknie komponowała się z jej opaloną skórą. Na nogi założyła sandały, a włosy upięła w kucyk. Całość sprawiała, że wyglądała bardzo dziewczęco.

Kiedy przed południem parkowała pod ośrodkiem, nie zauważyła samochodu ojca. Po wejściu do budynku, skierowała się w lewo, gdzie znajdowały się gabinety i sale terapeutyczne. W prawym skrzydle urządzono pokoje dla pacjentek, salę zabaw oraz jadalnię. Na ścianach wzdłuż korytarza wisiały podziękowania, różne prace oraz zdjęcia dziewcząt z ich opiekunami z ośrodka.

Rozdział 3

Adam, jako prezes Fundacji „Patrz sercem”, wspomagał finansowo różne instytucje. Tym razem zainteresował się ośrodkiem dla dziewcząt molestowanych seksualnie w Nowym Jorku. Ponadto był właścicielem ekskluzywnego hotelu w Chicago i planował otworzenie kolejnego.

Przeglądając stronę ośrodka, natknął się na informację o balu charytatywnym w hotelu The Angelo w Nowym Jorku, który miał odbyć się za trzy dni.

– Sophie – zwrócił się do swojej asystentki – zarezerwuj mi, proszę, lot do Nowego Jorku na pojutrze i nocleg w The Angelo na tydzień.

– Dobrze, panie prezesie – odpowiedziała starsza pani.

– Sophie, proszę, żebyś zwracała się do mnie po imieniu. – Uśmiechnął się.

– W porządku, Adamie, zaraz wszystko zarezerwuję.

Sophie była kobietą średniego wzrostu o krótkich blond włosach i niebieskich oczach. Takich, jak jej zmarła córka. Jako samotna matka, nie miała nikogo poza zięciem. Pozostałej rodziny nie знаła, sama wychowała się w domu dziecka.



Zakochała się w przystojnym koledze z liceum, który zostawił ją samą tuż po urodzeniu się dziecka. Po śmierci córki, by dodać otuchy Adamowi, zaczęła u niego pracować. Była jego asystentką i teściową. Z czasem bardzo się zżyli i świetnie zgrali.

Zadowolony Adam usiadł za biurkiem w swoim gabinecie i jeszcze raz przejrzał informacje na temat ośrodka. Później zerknął na stronę hotelu The Angelo, mając nadzieję, że natknie się tam również na notkę o balu. I owszem, była taka, a nawet więcej. Obok informacji o dacie i godzinie była również informacja o właścicielu hotelu – Henrym Angelo i jego najmłodszej córce Sarze, która miała zająć się zbiórką datków na ośrodek. Poprosił Sophie o połączenie z Henrym, z którym miał kiedyś przyjemność spędzić weekend na zjeździe właścicieli hoteli.

W gabinecie Adama przeważały ciemne barwy – meble w kolorze ciemnego orzecha, brązowe pionowe żaluzje współgrały z ciemnozielonymi ścianami. Dzięki dużym oknom pomieszczenie było dobrze oświetlone dziennym światłem. Odchylił się na fotelu, czekając na połączenie.

– Witaj, Henry – przywitał się, gdy wreszcie usłyszał w słuchawce głos właściciela hotelu The Angelo. – Z tej strony Adam Vercraft, mam nadzieję, że mnie pamiętasz? Spotkaliśmy się w ubiegłym roku na zjeździe hotelarskim.

– Witaj, Adamie, pewnie, że cię pamiętam – odpowiedział radośnie Henry Angelo. – Co u ciebie słychać, chłopcze?

– Wszystko w porządku. A u ciebie?

– Również. Dopinamy ostatni guzik przy organizacji balu charytatywnego... – nie zdążył dokończyć, bo Adam wpadł mu w słowo.

– No właśnie ja w tej sprawie. – Uśmiechnął się do telefonu. – Pamiętasz, że jestem właścicielem Fundacji „Patrz sercem” i wspomagam różne ośrodki i pokrzywdzone osoby?

– Tak, pamiętam. Przyjeżdżaj śmiało, czuj się zaproszony.

– Ha ha – zaśmiał się Adam na głos. – Właśnie moja asystentka potwierdziła rezerwację w twoim hotelu.

– Świetnie, ale nie potrzebnie.

– Dlaczego? – zdziwił się.

– Spędziliśmy sporo czasu razem na zjeździe, więc miło mi będzie ugościć cię u mnie w domu. Wiesz, dzieci się wyprawiały, mieszkam sam. No, czasem wpadnie mnie odwiedzić Sara i tyle. Musisz ją poznać.

– Z miłą chęcią – odpowiedział, odwracając się w stronę monitora, na którym widniało jej zdjęcie.

Porozmawiali jeszcze chwilę o interesach i rozłączyli się akurat w momencie, gdy Sophie weszła do gabinetu.

– Adamie, tutaj jest zarezerwowany lot, tutaj samochód, pomyślałam, że się przyda. – Uśmiechnęła się. – A tutaj rezerwacja pokoju – dodała.

– Jesteś niezastąpiona, Sophie. – Odwzajemnił jej uśmiech. – To ostatnie nie będzie mi potrzebne.

Sophie zrobiła zdziwioną minę.

– Zostałem zaproszony do domu Henry’ego Angelo.

– Świetnie! To ten Henry, o którym mi opowiadałeś?

Przytaknął jej.

– No to pewnie będziecie mieli sporo wspólnych tematów.

– Dokładnie tak. Sophie... – zatrzymał ją jeszcze, gdy już miała wyjść z gabinetu.

– Tak? – odwróciła się w jego stronę.

– Możesz zerknąć na to zdjęcie i powiedzieć mi co sądzisz?

– Oczywiście... – Sophie obeszła biurko i stając obok Adama, spojrzała na zdjęcie Sary, po czym zaniemówiła.

Sara przypominała trochę jej córkę, kolor oczu, długie włosy, nienaganna sylwetka, niewinny wyraz twarzy.

– Kto to? – zapytała po chwili.

– Cóрка Henry’ego, Sara.

– Jest trochę podobna do Amandy, ale jest w niej coś... – Zastanowiła się chwilę. – Coś tajemniczego, ale za razem coś delikatnego. – Dokończyła.

– Hm..., tajemnicza delikatność – zaśmiał się.

– Ile ona ma lat?

– Dwadzieścia pięć i z tego co zdążyłem przeczytać na jej temat jest bardzo tajemnicza. Piszą, że z nikim się nie spotyka.

– I będzie zbierać datki na ośrodek podczas balu charytatywnego – doczytała Sophie.

– Sophie, czy masz coś przeciwko, żebym ją poznał bliżej? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Adamie, nie mam nic przeciwko. Już dawno powinieneś porzucić tę skorupę, którą się otoczyłeś. Wiem, że kochałeś moją córkę nad życie, ale rozpamiętywanie wszystkiego

niczego nie zmieni. Jej już nie ma i musimy się z tym pogodzić – odpowiedziała szczerze.

W jej oczach pojawił się ból i smutek, co nie umknęło uwadze Adama.

– Dziękuję, Sophie – powiedział i wstał, żeby ją uściskać. – Dziękuję, za wszystko co dla mnie zrobiłaś i nadal robisz – dodał.

Był jej naprawdę wdzięczny. Mogła wyjechać, odejść i zostawić go z tym bólem samego. Jednak tego nie zrobiła. Trwała u jego boku, wspierając go w różnych przedsięwzięciach.

– Ja również ci dziękuję, Adamie. – Wydusiła przez łyzy. – A teraz idź już i spakuj się na wyjazd. Na pewno ją oczarujesz. – Wychodząc, dodała z uśmiechem: – W takim razie odwołam rezerwację w hotelu.

Odwzajemnił uśmiech i wpadł na pewien pomysł.

– Sophie? – zapytał.

– Coś jeszcze? – zatrzymała się w progu.

– A może byś pojechała ze mną? Kiedy ostatnio wyjeżdżałaś? Odprężysz się, pozwiedzamy trochę miasto. Co ty na to?

Na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie pomieszane z radością. Zauważył, że się waha, więc szybko zdecydował za nią.

– To polecenie służbowe – powiedział stanowczo i dodał już luźnym tonem: – Zarezerwuj jeszcze jedno miejsce w samolocie. Henry na pewno nie będzie miał nic przeciwko twojemu towarzystwu. Może ty też trochę poczarujesz.

Oboje wybuchli śmiechem.

– W porządku – zgodziła się. – A więc poczarujemy oboje. Idę zarezerwować sobie bilet...

– Pamiętaj, że masz siedzieć obok mnie! – zawołał jeszcze za nią. – Wiesz, że nie lubię siedzieć obok obcych. – Znow się roześmiali.

To był ich pierwszy wspólny wyjazd od śmierci Amandy. Adam bardzo lubił towarzystwo Sophie i teraz cieszył się, że nie pojedzie sam. Spojrzał jeszcze raz na wyświetlone zdjęcie Sary i poczuł, jak jego serce zaczyna bić mocniej. Wystraszył się tej reakcji, zamknął więc komputer i wstał z fotela, a następnie podszedł do okna, by przez nie wyrzucić i uspokoić myśli.

Rozdział 4

Sara zapukała do gabinetu Alberta i nie czekając na pozwolenie, weszła do środka. Albert nigdy nikogo tutaj nie przyjmował, ponieważ do terapii był przystosowany oddzielny pokój, ale tym razem zebrało się w jego gabinecie kilka osób.

Pomieszczenie nie było zbyt duże, na jednej ścianie stały szafy wypchane dokumentacją, na drugiej zaś wisiały dyplomy Alberta i podziękowania pensjonariuszek ośrodka. Niewielkie okno było ulokowane dokładnie naprzeciw wejścia, a na środku znajdowało się biurko zwrócone w stronę drzwi.

Widok ojca w gabinecie zaskoczył Sarę, ale widok Adama Vercrafta sprawił, że aż znieruchomiała. Wyglądał jeszcze bardziej czarująco niż na balu. Jego twarz była idealnie ogolona. Choć, jak przystało na biznesmena, miał na sobie garnitur, jasnoniebieską koszulę i krawat, to był ubrany zdecydowanie mniej oficjalnie. Uśmiechnął się do niej szeroko.

– Witaj, Saro – powiedział Albert i wskazał jej miejsce przy biurku. – Usiądź proszę.



– Witam wszystkich. Tato. Dziękuję Albercie.

– Skoro jesteśmy w komplecie – zaczął Henry Angelo – to pozwolę sobie rozpocząć spotkanie. Jak już pewnie wiecie w sobotę odbył się bal charytatywny ze zbiórką funduszy na ośrodek. Zebraliśmy sporą sumkę, która oczywiście została już przelana na wasz rachunek. Ponadto, moja ukochana córka Sara postanowiła na swój sposób zebrać dodatkowe pieniądze. Nie wiem po co to zrobiła, ale cel jest szczytny. – Henry uśmiechnął się do niej i kontynuował: – Obecny tutaj Adam Vercraft okazał się zwycięzcą licytacji, w której Sara była główną nagrodą. W zamian za hojny datek, zaoferowała, że spędzi z wygranym cały tydzień.

Sara chciała mu przerwać i coś powiedzieć, ale ojciec gestem ręki poprosił, by pozwoliła mu skończyć.

– Adam zwierzył mi się, że zrezygnował z wygranej, aczkolwiek datek zasilil już konto ośrodka. Do prasy dostała się natomiast informacja o nietypowej licytacji i spotkaliśmy się tutaj, aby znaleźć wyjście z tej sytuacji. Dodam jeszcze, że prasa nas obserwuje i czeka na nasze dalsze kroki. Ktoś ma jakieś propozycje? – rzucił do zebranych, po czym zwrócił się wprost do córki: – Saro, może ty zabierzesz głos? Licytacja była twoim pomysłem.

– Tak... – zaczęła, z trudem dobierając właściwe słowa. – Chyba nie zastanowiłam się nad jej skutkami i... i nie miałam pojęcia, że na balu jest prasa. To znaczy zapomniałam o tym. – przyznała skruszona, spuszczaając głowę. Dłonie splotła tak, że zbiegały jej kostki.

– Jeżeli mogę coś dodać – wtrącił Adam – na balu powiedziałem Sarze, że owszem, mógłbym spędzić z nią kilka dni, ale nie w taki sposób. Biorąc pod uwagę sytuację, jestem jednak gotów spędzić kilka dni z Sarą... – spojrzał na nią. – O ile jest na to gotowa?

Sara patrzyła gdzieś w dal, analizując szybko jego propozycję.

– Saro? – ponaglił ją Henry.

Wzięła głęboki wdech i odpowiedziała:

– Nie jestem już małą dziewczynką i jak to się mówi: „wybiję piwo, które nawarzyłam”. Dotrzymuję obietnic.

Poczuła na sobie elektryzujące spojrzenie Adama, a po jej plecach znowu przebiegły dreszcze.

– Cieszę się, że mam taką wspaniałą córkę. No to jeden problem z głowy – powiedział Henry. – Musicie się jednak liczyć z tym, że dziennikarze będą wam deptać po piętach, czy jesteście na to gotowi? Saro, Adamie?

– Tato, pewnie nie będzie łatwo, ale te wszystkie lata trochę mnie uodporniły, więc dam radę.

– Nie mam z tym żadnych problemów – zapewnił Adam. – To jakie plany mamy na dzisiaj? – zwrócił się do Sary z uśmiechem.

O boże, czy on musi się tak uśmiechać?! – spytała siebie samą w myślach, a głośno dodała:

– Hm, co powiesz, jak zaczniemy od obiadu? A potem, może oprowadzę cię po mniej znanych zakątkach Nowego Jorku?

– Brzmi ciekawie. – Z twarzy Adama nie zniknął uśmiech zadowolenia.

– Albercie, czy Adam może jutro nam towarzyszyć? – zapytała Sara.

– Myślę, że tak. Jednak dziennikarze mają zakaz wstępu na teren ośrodka i każdego od razu wyrzucę. Trzeba ich o tym powiadomić.

– Oczywiście.

Gdy nastała cisza, Albert zapytał:

– Saro, zanim wyjdiesz, mogę zamienić z tobą słówko?

– Oczywiście – odpowiedziała. – Możesz na mnie poczekać na zewnątrz? – zwróciła się do Adama.

– Jak najbardziej, w takim razie zamienię słowo z twoim tatą.



Gdy Sara została sama z przyjacielem, Albert milczał chwilę, po czym rzekł ze smutkiem:

– Saro, jak mogłaś postąpić tak nieodpowiedzialnie po tym, co przeszłaś?

– Miałam nadzieję pozbyć się jednego natrętnego adoratora – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

– I udało się?

– Tak. Choć miałam nadzieję, że wygranym będzie tata...

– Jak długo znasz Adama? – zapytał Albert.

– W ogóle go nie znam. Pojawił się na balu i wziął udział w licytacji, ale...

– Saro! – krzyknął oburzony. – Twój ojciec martwi się o ciebie, ja też. Jak mogłaś być taka lekkomyślna?

– Nie wiem, nie umiem znaleźć wyjaśnienia dla swojego występku, ale... intuicja mi podpowiada, że mnie nie skrzywdzi.

– Intuicja?

– Tak. I wiesz... Jego spojrzenie mnie elektryzuje. Gdy pocałował moją dłoń, nogi się pode mną ugięły. Od tamtego wieczoru nie umiem o nim przestać myśleć. On... On mnie chyba zaczarował – dokończyła i spojrzała wprost w oczy Alberta.

– Eh... – westchnął Albert, po czym dodał: – Saro, bądź ostrożna.

– Oczywiście.



Adam czekał na Sarę przy samochodzie, był sam. Zwróciła uwagę, że jest wysportowany, a jego postawa świadczy o pewności siebie. Przyglądał jej się, gdy do niego podchodziła.

– To gdzie mnie najpierw porywasz? – zapytał wesoło.

– Pojedziemy coś zjeść do Alfreda, to taka mała, przytulna knajpka. – Otworzyła samochód i wsiadając dodała: – Pewnie jadasz w bardziej eleganckich lokalach, ale to ja decyduję, więc musisz się dostosować.

Zabrzmiało to trochę szorstko, ale Adam jedynie uśmiechnął się na tę uwagę.

– No to jedźmy, umieram z głodu – powiedział, gdy już wsiadł i zapiał pas.

Uruchomiła samochód i ruszyli. Przez dłuższą chwilę jechali w milczeniu. Ciężko jej było skupić się na jeździe, gdy

siedział tak blisko, a jego męski zapach wypełniał wnętrze samochodu. Ciszę przerwał dzwonek jej telefonu. Sara zerknęła ukradkiem kto dzwoni – to był Mike, postanowiła jednak nie odbierać, ponieważ nie chciała z nim rozmawiać przy Adamie.

– Nie odbierzesz? – zapytał jej towarzysz.

– Nie rozmawiam przez telefon, gdy prowadzę samochód – skłamała.

– To musi być coś pilnego, skoro nie chce przestać dzwonić.

– Zaraz przestanie, oddzwonię później. – Faktycznie telefon zamilkł, a po chwili dał się słyszeć kolejny dźwięk. – To tylko SMS – wyjaśniła. – Zaraz będziemy na miejscu.

– Czym zajmujesz się w ośrodku? – zapytał, podtrzymując rozmowę.

– Hm, głównie rozmawiam z dziewczętami. – Uśmiechnęła się. – Bawię się w psychologa choć nim nie jestem. Pomagam odkryć w nich pasję, jakieś hobby, aby cały czas nie zadreślały się tym, co się wydarzyło. Nie każda chętnie otwiera się przed mężczyzną psychologiem, więc czasem wcielam się w jego rolę. Młodsze traktują mnie jak starszą siostrę, starsze zaś widzą we mnie przyjaciółkę, której mogą się zwierzyć ze wszystkiego. Jutro na przykład wybieramy się na piknik za miasto. Na łonie przyrody najszybciej odzyskują wiarę w siebie, odprężają się i nabierają dystansu do przeszłości. Próbują zacząć „nowy dzień”, jeśli wiesz co mam na myśli.

Przytaknął i poprawił się w fotelu, a zapach jego perfum znów rozniósł się po aucie.

– Najmłodszym jest najłatwiej pozbyć się tego psychicznego ciężaru, starszym już trudniej. Staram się z nimi zaprzyjaźnić, być bratnią duszą, bo każdy kiedyś musi się przed kimś wygadać. Wyrzucić to z siebie, co leży mu na sercu, aby oczyścić umysł i rozpocząć życie od nowa. – Zerknęła w jego stronę, żeby upewnić się czy jej słucha.

– Nie masz prostego zajęcia, jednak po sposobie, w jaki to opowiadasz, wnioskuję, że bardzo to lubisz, zgadza się? – zapytał.

– Tak. – Przyznała po czym zamilkła. Chciała mu opowiedzieć o swojej przeszłości, o swoich problemach i jak je pokonała, ale właśnie podjechali pod knajpkę, więc z ulgą dodała: – Jesteśmy na miejscu.

To była niewielka rodzinna restauracja urządzona w wiejskim stylu. Wszędzie wisały zioła i suszone kwiaty. Stolików było kilka, może z osiem. Każdy przykryty białym lnianym obrusem. Ustawiono je tak, by zapewniać klientom intymną rozmowę i spokojne spożywanie posiłku. Na każdym stały świece i świeże kwiaty w małym wazoniku. Krzesła miały miękkie poduszki, które wręcz zachęcały, żeby na nich usiąść. W tle grała cicho muzyka, a w powietrzu roznosił się przyjemny zapach gotowanych potraw.

Usiedli przy stoliku naprzeciw siebie. Sara pozwoliła Adamowi zamówić jedzenie dla nich obojga. Słuchała dźwięku jego głosu, gdy rozmawiał z kelnerem. Obserwowała każdy jego ruch, nie mogąc oderwać od niego oczu.

– Nigdy nie pracowałem w taki sposób jak ty – zaczął rozmowę Adam. – Chyba bym się do tego nie nadawał.

– Jeśli nie próbowałeś, to nie możesz być tego pewien. – Uśmiechnęła się.

– Masz rację. Mnie bardziej ciągnęło do zarządzania, ale zawsze chciałem stworzyć coś, co pomogłoby innym...

– Dlatego stworzyłeś Fundację „Patrz sercem”? – weszła mu w słowo.

– Tak. Niestety dużym kosztem. – Zamilkł, a po chwili dodał, zmieniając temat: – Miałaś rację, przytulnie tu, nie pamiętam, kiedy jadłem w tego typu lokalu. To było wieki temu. – Roześmiał się na wspomnienie dawnych czasów. – Moja mama miała taką jedną ulubioną restaurację. Wiesz, nawet wystrój był podobny. Zabierała mnie do niej, gdy wpadała w zły nastrój. Tam czuła się dobrze i nabierała sił by dalej walczyć... – przerwał i zerknął w okno, jakby chciał tam coś wypatrzeć.

– Z czym walczyła twoja mama? – zapytała Sara ściszonego głosem, wyczuwając szóstym zmysłem, że coś przykrego się wydarzyło.

– Walczyła z rakiem – odpowiedział, patrząc jej prosto w oczy. – Niestety przegrała – dodał ze smutkiem. – Miałem wtedy trzynaście lat...

– Bardzo mi przykro. Pewnie czułeś się tak, jakby świat zawalił ci się na głowę?

Przytaknął. Tym razem Sara spojrzała za okno i dokończyła:

– Ja straciłam swoją mamę mając osiem lat.....

Na jej twarzy odmalował się smutek. Nie umknęło to uwadze Adama, który położył rękę na jej dłoni i powiedział:

– Czyli coś nas łączy.

Sara nie odsunęła swojej dłoni, czym zaskoczyła samą siebie. Jedynie spojrzała Adamowi w oczy, w których ujrzała wielki ból i współczucie.

– Tak, masz rację. Oboje straciliśmy matkę w młodym wieku.

Ich smutną rozmowę przerwał kelner, który właśnie przyniósł zamówione dania. Jedli w milczeniu.

– Mmm, to było pyszne. – Adam odezwał się jako pierwszy. Wytarł usta serwetką, a następnie napił się wody.

– Mhm, dlatego lubię tutaj jadać, jak jestem w ośrodku. Niedaleko, zawsze dobre, świeże jedzenie i bez tłumów – stwierdziła.

– Po takim obfitym posiłku przydałby się spacer, co ty na to?

– No to chodźmy. – Sara chętnie przystała na propozycję Adama i wstała od stolika. – Pójdę uregulować rachunek.

– Chyba zwariowałaś! – uniósł się i złapał ją za rękę. – Pozwól, że ja to zrobię.

– Zapłaciłeś już dużo. – Puściła do niego oko, po czym dodała nieco ciszej: – Proszę, puść mnie, patrzę na nas.

Adam wahał się jeszcze przez chwilę, ale w końcu wykonał jej prośbę i pozwolił jej zapłacić za obiad.

Już mieli wyjść z restauracji, kiedy rozdzwonił się telefon Sary.

– Odbierz. Ja muszę jeszcze skorzystać z toalety – powiedział i oddalił się w stronę łazienki, zostawiając Sarę samą.

– Cześć, Mike – rzuciła do słuchawki, wychodząc jednocześnie przed restaurację. – Przepraszam, że nie odebrałam.

Nie mogłam, prowadziłam samochód i nie byłam sama – tłumaczyła przeprasającym tonem.

– Cześć, a już się wystraszyłem, że coś ci się stało – oburzył się Mike. – Teraz jesteś sama?

– Chwilowo...

– Jesteś z tym przystojniakiem? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak. To, co mówiłeś rano, to chyba jedyne wyjście z sytuacji. Zastanawiam się, gdzie się z nim pokazać, tylko tak, żeby później nas nie śledzili non stop.

– A gdzie teraz jesteście?

– Wyszliśmy od Alfredo i idziemy się przejść. Tutaj nie powinien nas nikt zaskoczyć.

– A gdzie twój wybawiciel? – dopytywał Mike.

– Musiał iść do toalety... O, już wraca. Zadzwonię jak tylko będę sama.

– Okej, umieram z braku informacji. Buziaki mała.

– Cześć. – Rozłączyła się i chowając telefon do torebki, zwróciła się do Adama: – Możemy iść?

– Pod jednym warunkiem. – Spojrzał na nią poważnie.

– Jakim? – wystraszyła się.

– Nie będziesz za mnie płacić...

– Dobrze, każdy płaci za siebie, czy tak lepiej? – zapytała, przerywając mu.

– Nie! Ja płacę, za wszystko. Płacąc dzisiaj za mnie uraziłaś moją dumę – wyjaśnił poważnym tonem, na co Sara wybuchła gromkim śmiechem. – Dlaczego się śmiejesz? Powiedziałem coś śmiesznego?

– Neeee, przepraszam. Przepraszam, nie pomyślałam o tym w ten sposób. Eh, nie umawiam się zbyt często z mężczyznami, więc dla mnie naturalne było, że płacę. Wybaczysz mi? – zapytała z uśmiechem.

– Hm, zastanowię się... – próbował przybrać poważną minę, ale jak zobaczył, że Sara posmutniała, szybko dodał: – Pewnie, że tak, już się nie smuć.

Kiedy Sara zobaczyła, że Adam ledwie powstrzymuje się od śmiechu, sama kolejny raz zaśmiała się w głos. Skierowali się do niedalekiego parku, szli obok siebie w milczeniu, każde pogrążone we własnych myślach.

O rany, spaceruję z najprzystojniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkałam, pomyślała Sara. Tylko o czym tu rozmawiać? Kurde, nie mam w tym wprawy. A może by tak potraktować go jak Mike'a? Hm, no ale nic prawie o nim nie wiem i mam mu się od razu zwierzać? Nie! O Boże, jeżeli jeszcze raz mnie dotknie to zemdleję. Dlaczego każdy jego dotyk tak na mnie działa? Mamo, nie mogę się w nim zakochać! Mamy spędzić ze sobą tylko tydzień, a potem każde z nas pójdzie swoją drogą. Na myśl o rozstaniu z Adamem, Sara posmutniała, co nie umknęło jego uwadze.

– Co cię tak zasmuciło?

– Co? Nie, nic. Tylko się zamyśliłam – odpowiedziała. Nie miała zamiaru przyznać się, gdzie krążyła myślami.

– Zauważyłem, zdradzisz mi, co wywołało smutek na twojej twarzy? Zachowam to tylko dla siebie. – Uśmiechnął się promiennie.

Boże, znowu ten zniewalający uśmiech.

– Przeszło mi przez myśl, że jest całkiem przyjemnie i jak tydzień się skończy to będzie mi smutno – wypaliła, zanim to przemyślała.

Dostrzegła, że zaskoczyła go swoją odpowiedzią. Jednak to, co sam zrobił, wprowadziło ją w osłupienie – ujął jej twarz w dłonie, spojrzał jej głęboko w oczy i powiedział ścisłym głosem:

– To, co będzie za tydzień, zależy od nas obojga, i wcale nie musi być wtedy smutno.

Następnie złożył delikatny pocałunek na jej czole.

Sara wstrzymała oddech, dotyk jego dłoni sprawił, że poczuła, jak jej twarz płonie. Jego męski głos dźwięczał w jej uszach. Pod spojrzeniem ciemnych oczu czuła, jak jej nogi robią się miękkie. I ten pocałunek... Kiedy zamknęła oczy, a spod powieki wydostała się maleńka łezka, przytulił ją do siebie, delikatnie głaszcząc po włosach. Nie wyrwała się z jego objęć, wręcz przeciwnie, wtuliła jeszcze bardziej. Poczuła wtedy coś, na co czekała tak długo. Ta bliskość nie była tą samą, co pocieszające ramiona Mike'a, przy nich nie czuła tego czegoś, co teraz. Miała wrażenie, jakby wróciła do domu po długiej i męczącej podróży. Poczuła się bezpiecznie. Bała się, że jak się poruszy, to cały czar pryśnie. Nie mogli stać tak wiecznie, więc delikatnie zrobiła krok w tył. Posłała Adamowi uśmiech, który odwzajemnił, wypuszczając ją ze swoich objęć.

– W porządku? – zapytał cicho, wywołując ciarki na jej plecach.

Przytaknęła, bo nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

– Będziesz mieć coś przeciwko, jeśli będziemy się trzymali za ręce? – dodał.

– Jak para?

– Tak, jak para.

– Ale... my... nie jesteśmy parą.

– A czy trzeba być parą, żeby trzymać się za ręce? – zapytał.

Sara zaprzeczyła ruchem głowy, a kiedy podniósł jej dłoń do swych ust i ją ucałował, jej ciało znowu przeszły dreszcz. Przez kilkanaście minut szli w milczeniu, trzymając się za ręce. Jej Serce chciało wyskoczyć z piersi. Na policzkach czuła rumieńce i miała wrażenie, że wszyscy się im przyglądają. Pierwszy odezwał się Adam:

– To co dalej robimy? Gdzie się pokażemy razem dziennikarzom?

– Hm... też się nad tym zastanawiam. Co powiesz na kolację w The Angelo? Dziennikarze będą mieli okazję zobaczyć nas razem. Moja intuicja mówi mi, że czają się tam na nas.

– Nie ma sprawy, a co z nocą?

– Nocą? – spojrzała na niego pytająco i nagle ją olśniło. No tak, taka była oferta na licytacji. Przełknęła ślinę i odpowiedziała: – Coś wymyślę do tego czasu.

– Może wynajmiemy pokój w hotelu?

– Wspólny pokój? – zdziwiła się.

Na krótką chwilę w jej głowie świat zawirował.

– Przepraszam, miałem na myśli apartament z dwoma sypialniami. Wtedy unikniesz dziennikarzy pod swoim mieszkaniem – dodał, widząc zaniepokojoną twarz Sary.

– W porządku. Zadzwoń i zarezerwuj apartament. Będę musiała pojechać po swoje rzeczy – pomyślała na głos, uspokajając się nieco.

– Pozwól, że ja załatwię apartament...

Przytaknęła.

– Też będę musiał pojechać po swoje rzeczy – dodał.

– Jak to? A gdzie je masz? – zapytała nagle, zdając sobie sprawę, że nawet nie wie, gdzie Adam się zatrzymał. – Myślałam, że mieszkasz w naszym hotelu.

– Nie. Twój ojciec zaprosił nas do siebie. Nic ci nie wspominał?

Zaprzeczyła ruchem głowy, czekając na dalsze wyjaśnienia.

– Być może zapomniał. Nie ważne. Znam twojego ojca już od pewnego czasu i proponował mi i mojej asystentce gościnę u siebie. Czy masz coś przeciwko? – zapytał z niepokojem w głosie.

– Nie, nie mam nic przeciwko. Tata jest dorosły i może zapraszać do domu kogo tylko chce – odpowiedziała, lecz wyraz jej twarzy mówił coś całkiem innego. – W takim razie podrzucę cię do rezydencji taty, a sama pojedę do siebie po kilka rzeczy na ten tydzień.

– Świetnie – ucieszył się Adam. – Spotkamy się w hotelu, tak?

– Tak.

– Saro, czy wszystko w porządku? – W jego głosie dało się wyczuć wyraźną troskę.

– Tak, wszystko ok. Trochę mnie zaskoczyłeś informacją, że zamieszkałeś u taty – wyjaśniła, wsiadając do samochodu.